

Żywot świętego Karola Boromeusza

Karol odznaczał się statecznością, pobożnością i sumiennością w służbie Bożej – publikujemy fragment „Żywotów Świętych Pańskich na wszystkie dni roku” poświęcony św. Karolowi Boromeuszowi w dniu jego wspomnienie liturgicznego

W roku 1538 w Aronie, miasteczku położonym nad jeziorem Lugano we Włoszech, urodził się hrabiemu Boromeuszowi drugi syn, imieniem Karol. Radość rodziców była tym większą, że wielka smuga światła, która przez dwie godziny jaśniała w komnacie matki, zapowiadała świetną przyszłość dziecięcia. Karol odznaczał się już jako chłopiec statecznością, pobożnością i sumiennością w służbie Bożej. Bogobojni rodzice niczego nie szczędzili, aby rozwinąć należycie świetne jego zdolności i dać mu jak najstaranniejsze wychowanie. Według ówczesnego zwyczaju wcześniej go przybrali w sukienkę duchowną. Po ukończeniu początkowych nauk w Mediolanie wysłali go na uniwersytet w Pawii, aby się wykształcił na prawnika. Ale Karol porzucił prawo i przeszedł na teologię. Ponieważ miał trudną wymowę i wstręt do gadatliwości, uważano go za niedołęgę. Opierając się pokusom, na jakie go wystawiało wysokie urodzenie, bogactwa i młody wiek, i idąc jedynie za radą Ewangelii, tak świetne i olbrzymie czynił postępy w naukach, że mając lat dopiero 21, w roku 1559 wrócił do domu rodzicielskiego ze stopniem doktora obojga praw.

W tym samym roku zasiadł brat jego matki na tronie Papieskim. Był to Papież Pius IV. Cała rodzina radowała się z tego wywyższenia; jeden tylko Karol nie okazał po sobie radości lecz poszedł do Spowiedzi i Komunii świętej, aby się pomodlić za wujka, namiestnika Chrystusowego.

Papież powołał niezadługo utalentowanego siostrzeńca, liczącego dopiero lat 23 do Rzymu, mianował go prezesem rady stanu, Arcybiskupem Mediolańskimi Kardynałem, mimo oporu, łez i niechęci młodego kapłana. Szybkie to posunięcie Karola do najwyższych dostojęństw wywołało nasamprzód zadziwienie, gniew i rozmaite szyderstwa, ale niezadługo umilkły złośliwe języki. Wkrótce przekonali się wszyscy, jak wielką Papież Kościołowi wyświadczył przysługę szybkim posunięciem siostrzeńca. Karol bowiem okazał wielką moc ducha, rzadkie zdolności i tak praktyczny talent w zakresie nowego dostojęstwa, że wszyscy podziwiali nie tylko błogie i zbawienne jego działanie, ale i skromność żywota, pokorę i niewyczerpaną dobroć serca. Wszystkie wysilenia i modlitwy jego zmierzały do jednego celu, tj. do ponownego zwołania Soboru Trydenckiego, który już był doznał dwukrotnej przerwy, a którego uchwały miały natchnąć nowym życiem chwiejący się w swych posiadach Kościoł. Jemu przypisać należy zasługę, że katolicy mają rzymskokatolicki katechizm: dzieło łączące głęboką naukę, zwięzłość i krótkość z przedstawieniem rzeczy ozdobnym i pięknem. Drugą i to może najważniejszą jego zasługą jest to, że on był pierwszym z Biskupów, który wszystkie uchwały i rozporządzenia Soboru Trydenckiego w swej diecezji zaprowadził i praktycznie zastosował, i tym sposobem dał dobry przykład zwierzchnikom innych diecezji.

Karol okazał wielką moc ducha, rzadkie zdolności i talent w zakresie nowego dostojeństwa, wszyscy podziwiali jego błogie i zbawienne działanie, ale i skromność żywota, pokorę i niewyczerpaną dobroć serca

Do Arcybiskupstwa jego należało 15 Biskupów, 3200 duchownych i 150 klasztorów. Archidiecezja Mediolańska nie była od lat 80 obsadzoną, lecz tylko zawiadywaną. Nie dziw przeto, że wkradł się nieład i

wiele nadużyć. Nabożeństwo pozbawione było okazałości, kościoły zaniedbane, kapłanom brakło gorliwości, zakonnicy nie dbali o regułę, prawa Boskie i kościelne nie miały szacunku, do Sakramentów nie uczęszczano, lud podupadł moralnie, szlachta żyła rozpustnie. Wskutek odszczepieństwa Lutra, Kalwina, Zwinglina i religijnych wojen rozluźniły się obyczaje, powstały rozterki i niezgody.

Ubolewał Karol na to zdziczenie; nie mogąc zagrzeć jakoś miejsca w Rzymie, pośpieszył do Mediolanu, zebrał podwładnych sobie Biskupów i dał im wskazówki dotyczące wprowadzenia w życie uchwał Soboru, zachęcenia księży do większej gorliwości, nadania większej uroczystości nabożeństwu i ulepszenia nauki katechizmu. Wkrótce potem zaprowadził reformę we własnym domu, zrzekł się wszelkich beneficjów otrzymanych od Papieża, obszerne dobra rodzinne oddał za małym wynagrodzeniem w ręce krewnych, zmniejszył liczbę sług i oficjalistów, ale zwiększył im za to zasługi i pensję, zaprowadził ścisły ład i porządek, czuwał nad ich moralnością, jadał z nimi przy jednym

stole i modlił się społem z nimi w pałacowej kaplicy. Dopiero później, gdy zaczął pościć o chlebie, wodzie i warzywnych potrawach, siadał sam do stołu.

Własnym nakładem (na co wydał 60 tysięcy dukatów), założył w Medyolanie wielkie seminaryum dla kandydatów stanu duchownego, ufundował kilka seminaryów dla chłopców, zaprowadził większą okazałość w nabożeństwie, zakazał duchownym przyjmować po kilka probostw, zabronił chodzić do teatru i na tańce, przepisał odpowiedni stanowi duchownemu ubiór i poznosił nadużycia, jakie się wkradły do klasztoru i zgromadzeń zakonnych.

Reformy te wywołały straszliwe oburzenie. Zewsząd odezwały się szemrania i protestacye, powoływania się na prastare zwyczaje i przywileje, skargi na ucisk i tyranję, a nawet znaleźli się tacy, co nie wahali się godzić na jego życie.

Pewnego razu otrzymał list, w którym go zaklinano, aby się miał na baczności, gdyż knuje się spisek na jego życie. Pismo wrzucił w ogień, mówiąc: „Niech mnie Bóg uchwata, abym miał ostygnąć w miłości do którejkolwiek z mych owieczek”. Zawsze zachowywał krew zimną, przytomność umysłu, pobłażliwość, nigdy nie był przykrym w naganach i łajaniu, gorliwość umiał miarkować i osłodzić łagodnością, ale gdzie widział umyślne niedbalstwo i nieporządek, tam był niezachwianym w powziętych postanowieniach i także tam nie znał obawy.

Podróże jego wizytacyjne były połączone z niesłychanym trudem. Zwiedzał parafie położone w najstronniejszych zakątkach gór, nieraz wspinał się na skały strome i spadziste z konturem w rękę i tłomoczkiem na plecach. Gdzie się tylko ukazał, przynosił z sobą spokój i pociechę. Kazania miewał nieraz po dwa i trzy razy na dzień, słuchał spowiedzi, odwiedzał chorych, szcudrobliwie obdarzał biednych, z każdym rozmawiał uprzejmie i przyjaźnie. Katolicy szwajcarscy, których odwiedził w roku 1570, wiele mu winni wdzięczności; on spowodował rząd Rzeczypospolitej do uchwały, aby kościoły katolickie zostawały pod opieką państwa. On poradził Papieżowi Grzegorzowi XIII, aby ustanowił nuncjaturę (poselstwo Papieskie) w Szwajcarii, sprowadził Jezuitów do Fryburga, zapobiegł odszczepieństwu kantonu Graubünden, założył w Mediolanie kolegium szwajcarskie, które miało zapobiegać niedostatkowi księży.

Gdy w roku 1571 wskutek nieurodzaju zapanował w kraju głód i drożyzna, wieśniactwo i górale zalali Mediolanu, wołając chleba; nędza zwiększała się każdego dnia. Karol rozdał wszystko, co miał i nawet sam chodził od domu do domu, zbierając jałmużnę dla zgłodniałych. — Na rok 1576 przypadł jubileusz. Cieszył się dobry pasterz i duchowieństwo z obfitego żniwa, jakie zebrał wskutek swej gorliwej pracy.

Niezdługo przybył do Mediolanu któryś z Arcyksiążąt austriackich i zabawił tam niejaki czas, zanim się puścił do Hiszpanii, przeto wyprawiono na cześć jego różne uczty. Wróciły czasy dawniejszej lekkomyślności, chęć zabaw i rozrywek, tańce, widowiska i gorszące rozpasanie. Daremne były błagania, przestrogi i zakazy pobożnego Arcypasterza, daremne groźby, zapowiadające karę Bożą i zarazę. Już w

sierpniu roku 1576 wybuchła zaraźliwa choroba i w straszny sposób dziesiątkować zaczęła mieszkańców Mediolanu. Namiestnik, arcyksiążę, bogata szlachta, wszystko puciekało. Urzędnicy potracili głowy i prosili Karola, aby objął zarząd miasta. Wysłuchał ich prośby i oddał się całą duszą ludowi. Nakazał publiczne modły i procesje, w których wziął sam udział boso, z powrozem na szyi i wielkim krzyżem w ręku. Codziennie miewał kazania, wydawał mądre rozporządzenia, przywoływał do pomocy duchownych, nawet ze Szwajcarii, we dnie i w nocy odwiedzał chorych, pocieszał umierających i upadających na duchu. Ponieważ handel i wszelka styczność z ludźmi ustała i zarobku nie było, bieda i nędza była nieopisana. Święty Arcypasterz wszystko porozdawał, pieniądze, ubiór kardynalski, sprzęty, nawet firanki z okien i obicia ze ścian, aby nagich przyodziać. Za jego przykładem poszli bogatsi, panie przysyłały swe złote łańcuchy, manele, pierścienie na zakup chleba i odzieży. Ale jak go z jednej strony cieszyła ta ofiarność możniejszych, tak z drugiej strapieniem i goryczą przejmowała go zatwardziałość i zaślepienie innych, którzy oddawali się najwyuzdańszej rozpuszcience i swawoli pod pozorem, że to jest najpewniejszą ochroną od zarazy. W końcu grudnia znikła zaraza, jak św. Karol był zapowiedział, zabrawszy 25,000 osób świeckich i 150 duchownych.

Boromeusz starał się otrzeć łzy pozostałych. Założył wielki lazaret, zbudował zakład dla sierot, ufundował kilka stowarzyszeń, mających cele dobroczynne na oku i doznał jak najczarniejszej niewdzięczności od wracającego do miasta namiestnika i magnatów. W czasie rekolekcji duchownych w roku 1594, odbywających się na górze Varalli, mocno zachorował, powrócił do Mediolanu i wyzionął ducha dnia 4 listopada, licząc lat dopiero czterdzieści i sześć. Ciało jego spoczywa we wspinałym grobowcu słynnej na cały świat katedry Mediolańskiej, a

lud czcił w nim od dawna „świętego Wybawiciela” swego, zanim go jeszcze Papież Paweł V w roku 1610 zaliczył do Świętych. Pisma po nim pozostałe zawarte są w pięciu tomach.